

AGATA SZYMAŃSKA



Wszystko
będzie
dobrze

Agata Szymańska

Wszystko będzie dobrze

© Copyright by Agata Szymańska & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Projekt okładki: Agata Szymańska

ISBN e-book: 978-83-8166-342-7

ISBN druk: 978-83-8166-343-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2023

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci
i zdarzeń jest wyłącznie przypadkowe.

Mojej Mamie, która zawsze kochała moje pisanie
Mojej Córcie, która jest najlepszym człowiekiem na świecie

OZĘŚĆ PIERWSZA

– czemu cię nie ma na odległość ręki¹ –

*Ja żyłam tak, jakbym patrzyła
wyłącznie we wsteczne lustro.
Idealizowałam to, co przeminęło.
To, co bezpowrotnie straciłam.*
Sofia Lundberg „Czerwony notes”

- rok 2020 -

* MAJ *

ADAM

Na ekranie pojawiła się twarz Ewy. Jasne włosy, ułożone we wdzięczne, nieposłuszne loki sprawiały, że wyglądała jak nastolatka. Jak dziewczyna, którą poznał dwadzieścia sześć lat temu. Jej naturalny

¹ Ziemiański, Adam. „Czarny blues o czwartej nad ranem”. 1991. Wyk. Stare Dobre Małżeństwo.

dowcip wyostrzył się, nabrał smaku, kolorytu. Było w niej też coś innego, świeżego. Odwaga? Pewność siebie? Spontaniczność? Zagadywała wirtualnych widzów niczym profesjonalistka, z wrodzoną sobie rezolucją i ciętą ripostą, które niegdyś go uwiodły.

Spojrzał na pojawiające się w trakcie koncertu komentarze, na które raz po raz reagowała z dużym entuzjazmem. „Dlaczego nie ma mnie z Tobą? Będę chórkim. Wiktor”. Kurczę, kto to jest Wiktor? Spróbował wejść na jego profil, ale udało się jedynie obczaić zdjęcie i zakład pracy. Kraków, Fundacja na rzecz Samotnych Matek „Nadzieja”, członek Rady. No tak, kolega. Kolega? Poczuł nieznany dreszcz, niewyraźny sygnał świadczący o czymś, czego dawno już nie doświadczał. To nienormalne, skarcił się w myślach. Człowieku, ona do ciebie nie należy, uspokój się.

Po chwili, zgodnie z zapowiedzią, znowu zaczęła śpiewać. Kiedy wybrzmiały legendarne słowa piosenki: „Czwarta nad ranem, może sen przyjdzie, może mnie odwiedzisz”², wstrzymał oddech. Potem zaprosiła do duetu swoją nastoletnią córkę Hanię i to wystarczyło, żeby w nanosekundzie rozpadł się na kawałki. Wyglądały jak siostry. Obie jednakowo piękne i błyskotliwe.

To mogło być moje dziecko – popłynęła nieposłuszna myśl i nie zdążył jej powstrzymać, uchwycić, zanim wpadła

² Ziemiański, Adam. „Czarny blues o czwartej nad ranem”. 1991. Wyk. Stare Dobre Małżeństwo.

w zakamarki umysłu z prędkością światła, tak jak zwykła to robić przez ostatnich dziewiętnaście lat. Podobnie jak pamiętny, lakoniczny SMS wysłany trzy lata po ich rozstaniu: „Urodziłam córkę, wyszłam za mąż”.

Wtedy runął cały jego świat, niczym w ponadczasowej, miłosnej powieści. Pękło mu serce i bolało go ciało. Nie spał, nie jadł. Cierpiał jak Werter (Bogu dzięki, nie skończył jak on!). Ale – co on wtedy wiedział o życiu, gówniarz, student! W zasadzie – przecież sam wypuścił Ewę z rąk! Początkowo podjął (w jego mniemaniu) jakieś żalosne, nieskuteczne próby odzyskania jej. Potem – mistrz kalkulacji – obliczył sobie, że poznała swojego męża (z obrzydzeniem wymawiał to słowo, nawet w myślach) pół roku po ich spektakularnym zerwaniu.

Jak mogła?! Ich związek zakończył się w lutym. Adam pamięta doskonale, że spotkali się jeszcze raz, w sierpniu. Siedzieli na ławce w parku i on obiecał, że będzie czekał, że z pewnością będą razem – jeszcze nie teraz, ale za parę lat; ona się namyśli, on poczeka, na zawsze, na wieki wieków. A Ewa go wyśmiała, już taka oddalona, już nie jego, już powierzona tamtemu.

Najgorzej jest siedzieć obok osoby, której oddałoby się obie nerki, a ona nie może już być twoja.

EWA

Pomysł z domowym koncertem przez Internet okazał się strzałem w dziesiątkę, podopieczni fundacji byli zachwyceni. Od ponad dwóch miesięcy panuje pandemia, ludzie potrzebują muzyki, potrzebują siebie nawzajem, zwykłej (niezwykłej?) interakcji, uśmiechu. Dźwięki sprawiają, że świat staje się odrobinę piękniejszy, prawda?

Ciekawe, czy Adam oglądał, pomyślała. Wysłała mu przecież linki i przypominajki. Może za często? Nie po raz pierwszy miała wrażenie, że mu się narzuca, że pcha się na jakieś nieznane wody, wiedzioną syrenim śpiewem, który niczego nie obiecuje, a wręcz zdaje się prowadzić donikąd. Znowu. To niedorzeczne. Zupełnie jakby zostało w niej coś z tej zakochanej, dwunastoletniej dziewczynki, wpatrzonej w jego piękne, sarnie oczy jak w święty obraz.

Nawet nie wiesz, kim on teraz jest – przekonywała siebie wielokrotnie. To znaczy – coś tam wiesz, ale przecież po prawie dwudziestu latach to nie może być ten sam człowiek, którego wówczas (z własnej woli) pożegnałaś. Twoja pamięć o nim bazuje na garści wspomnień sprzed dwóch dekad!

Tak naprawdę – szczerze, bez zamaskowanej pseudo-obojętności i tych cholernych damsko-męskich podchodów, Ewa chciałaby, żeby wysłał jej po prostu

SMS-a z wiadomością: „Ciągle o Tobie myślę”. To dziecinne i głupie: kobieta, która dobiega czterdziestki (!) powinna już wiedzieć, że życie przeszłością, nieważne jak szczęśliwą i spełnioną, jest bezcelowe i sprawia, że człowiek stoi w miejscu, zawieszony w czasoprzestrzeni. Jedną nogą tu, drugą tam, zamrożony w momencie „pomiędzy”, bez perspektyw na lepsze dni.

Mając za sobą nieudane małżeństwo i szereg innych życiowych wyzwań, Ewa raz po raz oglądała się wstecz do tej domniemanej „szczęśliwości” sprzed kilkunastu lat. Po co? Może dlatego, że kiedy jest się nastolatkiem, dotyk jest najczulszy, a słowa najpiękniejsze? Wszystkiego doświadczasz na trzysta procent; jeśli się śmiejesz – to najgłośniej, jeśli cierpisz – to boli cię każda część ciała. Pierwszy pocałunek sprawia, że drży ziemia. Pierwsze złamane serce prowadzi do emocjonalnej agonii. Zawsze wydaje nam się, że przeszłość miała w sobie magię, której teraz brakuje, prawda? A może intensywność doznań sprawia, że chcemy do niej wrócić, karmiąc się iluzją duchowego błogostanu? Tymczasem, gdyby tak jakimś cudem znaleźć się ponownie w epoce dorastania, okazałoby się, że dni również bywały szare, a noce smutne i beznadziejne.

Obecnie Ewa zamknęła na cztery spusty drzwi do swojego wnętrza i była przekonana, że tylko Adam

mógłby je otworzyć. Tylko jemu dałaby przyzwolenie. Nikomu innemu.

Czy to efekt jej dziwacznej, odstającej od realiów osobowości? Zaczytana w romantycznych powieściach od dziecka, stworzyła w głowie nierealny, urojony obraz mężczyzny idealnego, trubadura śpiewającego pod oknem piękne serenady o miłości swojego życia. O! Albo te durne filmy dla dziewczynek – śliczne księżniczki omdlewające w ramionach dzielnych księząt, którzy to na mknących rumakach walczą z całym światem (czyli: smokiem albo złą wiedźmą) tylko po to, by je zdobyć (uratować z wiecznego snu lub mrocznej wieży) i żyć długo i szczęśliwie. Kurde, wrażliwy człowiek wychowany na takim miłosnym science-fiction nie może być normalny!

Ewa miała poczucie, że nakarmiona wizerunkami facetów ze snów, nie potrafiła już zachwycić się rzeczywistym człowiekiem z wadami i niedoskonałościami. Pomimo licznych prób zapomnienia, ciągle wracała ta myśl: to Adam jest wyśniony i idealny, nie chcę dłużej szukać, ja już miałam miłość i czekam, aż powróci! Gdzieś tam w głębi serca (czyli tajemnym miejscu, o którym nikomu nie zwykła opowiadać) wciąż marzyła o książkowym rozwoju wydarzeń albo widowiskowej scenie pojednania, z nią i Adamem w rolach głównych.

Ale! Ponieważ rozsądek podpowiadał jej, że nic takiego się nie wydarzy (absolutnie nigdy w życiu), jakiś czas temu stwierdziła, że jej misją jest po prostu macierzyństwo. Chociaż od rozwodu wszyscy życzyli jej jak najlepiej i prorokowali rychłe damsko-męskie zawirowania – nic podobnego nie miało miejsca. Owszem, przechodziła platoniczne zakochania, ale nie pozwoliła nikomu się do siebie zbliżyć. Zawsze tłumaczyła to brakiem przestrzeni lub brakiem zaufania (niepotrzebne skreślić, ha!).

Prawdopodobnie był to klasyczny objaw strachu przed bliskością. Emocjonalna zbroja zapewnia spokój. Niedostępne znaczy bezpieczne. Nieprzepuszczalność oznacza kontrolę nad przebiegiem wydarzeń. Gdyby postawiono Ewie wybór: albo się zakochujesz na zabój i ryzykujesz wszystko, aby zbudować coś cennego, albo ufasz ciągle na siedemdziesiąt procent i bacznie sprawdzasz swojego faceta – wybrałaby to drugie. Obecnie natomiast realizuje opcję numer trzy, czyli egzystencję w samotności, z którą zdążyła się właściwie zaprzyjaźnić i którą nieświadomie (albo i nie?) wybrała.

Życiowe spełnienie przyniosło jej wychowanie Hani. Nazywała ją „najlepszym człowiekiem na świecie”. Posiadanie najfajniejszej nastolatki na całej kuli ziemskiej traktowała (bez cienia przesady) jako prawdziwe Boże

błogosławieństwo. Nigdy nie żałowała, że – jakby to inni określili – „poświęciła” jej prawie osiemnaście lat życia.

Zresztą, co właściwie znaczy owo wyśmiewane w dobie indywidualizmu „poświęcenie”? Nic innego jak świadomą decyzję dzielenia z kimś swojego życia. Poświęcam się tobie – daję ci czas, uśmiech, serce. Nie jestem męczennikiem, jestem twoim człowiekiem, jestem dla ciebie. To jest poświęcenie.

A te kilka lat macierzyństwa – to było dobre życie! Wypełnione po brzegi wspólnymi rozmowami, podróżami, doświadczeniami, które kształtowały je obie i ulepiły w rezultacie dwie szalone feministki, wojowniczeki o równość płci i świat bez przemocy. Ewa miała nadzieję, że Hania zawsze będzie słuchać swojej intuicji i – w przeciwieństwie do niej samej sprzed lat – dostrzeże czerwoną lampkę, gdy na drodze pojawi się nieodpowiedni człowiek.

Ewie się nie udało.

Zdarzały się noce, gdy zbroja odrobinę pękała, nieproszone łzy kapały po policzkach i wkradała się myśl: jak to się stało, że jestem sama? Byłam kiedyś kochana, szczerze i mocno. Potem – zdawało się, że byłam kochana jeszcze mocniej. Naiwnie sądziłam, że odzyskałam raj utracony, dotarłam do krainy rozkoszy. Dlaczego Opatrzność nie wysłała mi żadnego ostrzeżenia, że słowa

tego, który miał kochać najcudowniej, potem będą zabi-
jać mnie na raty, dzień po dniu?

Za pierwszym razem słyszałam „kocham”. Za dru-
gim: „wypierdalaj”.

*** LIPIEC ***

EWA

Zbliża się czternasta rocznica ich wolności. Dla większości to nic nie znacząca kartka w kalendarzu, ot, dwudziesty pierwszy lipca, ale dla niej to był wówczas początek nowego życia. Drugie narodzenie. Chrzt w Jordanie. Przeistoczenie.

To dzień, który zmienił wszystko. Z jednej strony – otworzył drzwi do maszyny zemsty i wieloletniej manipulacji ze strony Norberta, a z drugiej – Ewie i Hani – bramę do życia bez krzyku, codziennych awantur i tego namacalnego, wszechobecnego zła, które niczym obślizgły, jadowity wąż przylega do twojej skóry i poddusza cię stopniowo, minuta po minucie, godzina po godzinie.

Był lipcowy, upalny poranek. Ewa zamyka oczy i pamięta nawet najmniejszy szczegół. Zjadła śniadanie, odkurzyła mieszkanie, nawet ugotowała zupę. Mówi się metaforycznie, że serce chce komuś wyskoczyć z piersi

– Ewa na wspomnienie tego dnia odczuwa to nawet dziś. To pulsowanie po lewej stronie, płytki oddech, charczenie w płucach. Pamięć ciała, mawiają. Pamięć komórek. Pamięć tkanek.

Wyszła z Hanią z domu, mając w torbie kilka sztuk bielizny i niezbędne dokumenty. Przedtem, w ciągu parunastu dni, po kryjomu wynosiła w workach na śmieci najpotrzebniejsze rzeczy (ubrania i książki do nauki), które przejmowała na przystanku jej mama. Przez cały ten czas Ewa utrzymywała pokerową twarz, nie zdradziła się z niczym. (To zadziwiające, biorąc po uwagę, że nie potrafi kłamać).

Codziennie zapieprzała jak szwajcarski zegarek, robiła trzydaniowy obiad, sprzątała. Norbert niczego nie zauważył; zresztą to był już czas, gdy niewiele go obchodziło.

Nie odzywali się od pięciu miesięcy. Ewa nie miała pojęcia, że można się dosłownie nie odzywać do kogoś przez taki szmat czasu, nie licząc pojedynczych komunikatów typu: „Możesz, kurwa, tak nie hałasować?” lub „Weź, kurwa, umyj ten chlew, widziałas, jak wygląda lodówka?”.

Przełom – jeśli można to tak nazwać, o ironio losu! – nastąpił w Dniu Dziecka. Norbert dostał ataku furii na wiadomość, że Ewa zepsuła suwak w kurtce Hani, po czym

tonem nie znoszącym sprzeciwu wyznaczył Ewie tygodniowy „termin” na jego naprawę (terminy i warunki to były jego ulubione elementy reżimu). Trzymając na kolanach małą Hanię, odburknęła mu coś pod nosem i ka-zała się uciszyć, a on z całej siły uderzył ją w lewe udo. Sekunda. Może półtorej. A masz! Piekło jak cholera.

– Tata zbił mamę – powiedziała Hania.

Dokładnie wtedy, spoglądając przez łyzy na małą córcię, czując gorąco rozlewające się wzdłuż lewej nogi i słuchając szyderczego śmiechu męża-potwora, Ewa zdała sobie sprawę, że to już koniec, granica została przekroczona. Urządziła mu awanturę, która go tylko jeszcze bardziej „rozkręciła” i skończyła się klasyczną serią wyzwisk w jej kierunku („Wypierdalaj stąd, słyszysz? Tylko bez dziecka!” albo „Ty jesteś pojebana, po swojej mamusi” lub jeszcze „Ja pierdolę, kurwa, kobieto, zamknij mordę!”). Ale znienawidzone słowa odbijały się już od niej jak od niezniszczalnej stalowej tarczy, a w głowie rodził się plan wymodlonej wielkiej ucieczki. Krok po kroku, metodycznie, spokojnie. Zadbać o wszystko. Obdukcja. Konsultacja z prawnikiem. Spakowanie najpotrzebniejszych dokumentów. Pozew o rozwód.

Norbert zawsze groził, że załatwi jej „żółte papiery” i odbierze jej Hanię. Ona mu wierzyła, a on się cieszył.

Uwaga, oto najbardziej szokujące odkrycie w dorosłym życiu: naprawdę istnieją na świecie źli ludzie, którzy szczerze radują się z cudzego nieszczęścia, czerpią z tego energię, a rozpacz i łzy drugiego człowieka zdają się tankować jak paliwo, dzięki któremu funkcjonują w swoim urojonym, objętym kontrolą świecie.

Długo chroniła rodziców przed najgorszą prawdą. Wyjawiała im wszystko dopiero wtedy, kiedy nieodwracalnie powzięła plan ucieczki. Tata płakał. Mama już od dawna miała przeczucie, że jest fatalnie. Rodzice bez chwili namysłu powiedzieli: „Uciekaj!”

I stało się. Dokonało. Wyszła stamtąd i nigdy nie wróciła. Niemożliwe stało się możliwe.

Nie było śmiercionośnej twierdzy, więzienia pozbawionego życia, dni bez blasku, ciepła i miłości. Znowu mogła zachwycić się podmuchem wiatru i herbatą wypitą w ogrodzie. Boże, pamięta pierwszą spokojną noc w domu rodziców – niczym dziewiąte błogosławieństwo, szczyt szczęścia, raj odzyskany! Cisza. Bez wyzwisk, bez okropnych słów, które właściwie знаła już na pamięć, które stały się nią, a ona nimi. Debilka. Pustostan. Syfiara. Wariatka. Kaleka.

Próbowała je z siebie strząsnąć jak złośliwego, obleśnego kleszcza; bezskutecznie. Te słowa oblepiły ją jak zgniłą, zieloną maź, której nie sposób było zeskrobać.

Spis treści

CZĘŚĆ PIERWSZA - czemu cię nie ma na odległość ręki -	5
CZĘŚĆ DRUGA - miłość po raz pierwszy -	35
CZĘŚĆ TRZECIA - miłość po raz drugi -	74
CZĘŚĆ CZWARTA - piekło niebo -	133
CZĘŚĆ PIĄTA - już mi niosą suknię z welonem -	159
CZĘŚĆ SZÓSTA - wszystko i nie -	178
CZĘŚĆ SIÓDMA - zawsze będę czekać -	201
CZĘŚĆ ÓSMA - mrok -	221
CZĘŚĆ DZIEWIĄTA - kwitnąca gałąź -	232
CZĘŚĆ DZIESIĄTA - cios -	250
EPLOG - wszystko będzie dobrze -	259



**AGATA
SZYMAŃSKA**

Absolwentka filologii angielskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, od piętnastu lat nauczycielka języka angielskiego w kieleckim liceum.

Ma dziewiętnastoletnią córkę Kasię (patrz: okładka).

Kobieta licznych zainteresowań: czyta, pisze, ogląda, słucha, śpiewa, gra na gitarze, projektuje biżuterię, podróżuje. Gdyby miała siebie opisać, użyłaby słów: feministka, rozsądna romantyczka, wojownicza o prawa kobiet i dzieci, społecznik, nadwrażliwiec, kolorowy ptak.

Jej córka (poproszona o to samo) napisałaby tak: „niezależna, inteligentna, pracowita, wszechstronna, no i kochana mama”.

Od 31 lat pisze pamiętnik.

Od 8 lat prowadzi bloga książkowo-filmowego:

<http://zbierackaksiążek.blogspot.com/>

Na Facebooku oraz Instagramie znajdziecie ją jako Bibliofilka82:

<https://www.facebook.com/zbierackaksiążek>

<https://www.instagram.com/bibliofilka82/>

Pasję literacką odziedziczyła po mamie polonistce.

„Wszystko będzie dobrze” to jej debiutancka powieść.

**Ewa zakochuje się w Adamie w wieku dwunastu lat.
Adam, wychowywany przez chłodną i obojętną matkę,
w domu Ewy szuka ciepła i ukojenia.**

**Świat nie zawsze im sprzyja, ale oboje marzą,
by ich historia doczekała się szczęśliwego zakończenia.**

**Po kilku burzliwych latach związek się rozpada,
a Ewa znajduje wytchnienie w ramionach Norberta.**

**Szybko okazuje się, że to dopiero początek życiowych
wyzwań, z którymi będzie musiała się mierzyć,
raz po raz tracąc wiarę, że wszystko będzie dobrze.**